

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 257 (Rok XIV, Nr 20)

1 listopada 1954

Cena (Price) 1/6

TO CO ISTOTNIE WAŻNE

RÓŻNI ludzie dobrej woli martwią się i nie szczędzą dobrych rad i serdecznej krytyki: Rada Jedności powinna odpowiedzieć na to, stronnictwa powinny zareagować na owo, nie można być bezczynnym wobec obelg i ataków, trzeba walczyć tu, walczyć tam... Rady te i kłopoty nie dotyczą prawie nigdy działalności polskiej na arenie międzynarodowej ani propagandy sprawy polskiej, ani oddziaływania na kraj, lecz przeciwdziałania poczynaniom grupy Zaleski—Mackiewicz.

Prawdą jest oczywiście, że działalność tej grupy, często prowokacyjna, a zawsze nieodpowiedzialna, przeszkadza polityce polskiej, wręcz szkodzi sprawie polskiej. Ale jest to grupa marginesowa, podobnie jak grupa Mikołajczyka. W warunkach emigracyjnych takiej jedności, żeby dosłownie wszyscy ludzie z ambicjami politycznymi znaleźli się w jednym szeregu, nigdy nie da się osiągnąć, choć zapewne obecnie jedność narodową tu czy ówdzie można by jeszcze rozszerzyć. Istotne jest to, żeby istniała reprezentacja niewątpliwiej większości Polaków, reprezentacja wszystkich zasadniczych kierunków myśli politycznej polskiej i żeby prowadziła działalność polityczną w świecie.

Byłoby prawdziwym nieszczęściem, gdyby Rada Jedności Narodowej i jej organy, zamiast ześrodkować wszystkie wysiłki na pracy dla sprawy polskiej w świecie, obróciła swą energię na walkę wewnętrzną z grupami personalnymi, nie reprezentującymi żadnego programu. Czyż doprawdy trzeba tłumaczyć, że ważniejsze jest by Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wystąpiła z memoriałem na

konferencję w sprawie niemieckiej, niż by zajmowała się odpowiedzią na jakieś oszczerstwo w emigracyjnej efemerydzie? Że ważniejsze jest danie instrukcji przedstawicielstwu polskiemu w różnych krajach, porozumienie z Polonią amerykańską, wydawanie „Polish Affairs“, niż polemika z jakimś kauzyperdą albo „ugłaskanie“ jakiegoś niezadowolonego prezesa w mieście X? Że walka o wprowadzenie na forum Narodów Zjednoczonych sprawy prześladowania Kościoła w Polsce, że zgodna poważna manifestacja w rocznicę uwięzienia Prymasa, że systematyczne badania spraw krajowych są stokrotnie ważniejsze niż „walka“ z fikcyjnymi wyborami i lewą ręką przez kalce pisany „dekretami“?

W takim stanowisku nie ma nie tylko lekceważenia społeczeństwa emigracyjnego, ale jest okazywanie mu prawdziwego szacunku. Wynika ono bowiem z przekonania, że społeczeństwo to jest dość politycznie dojrzałe, by sędzić nie po wymysłach i pustych słowach, ale po czynach, po owocach pracy narodowej. Że nie jest ciemnym tłumem, który zwieść można ordynarną demagogią i oszczerstwem, ale skupiskiem ludzi świadomych politycznych obowiązków emigracji.

OBRONA EUROPY

Sprawa obrony zachodniej Europy ciągnie się już od kilku lat i jeszcze nie weszła w stadium decydujące. Początkowo miała ona być załatwiona w ramach Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Ta organizacja, występująca obok bloku państw paktu północnoatlantyckiego miała składać się z głównych państw zachodnio-europejskich z wyjątkiem Wielkiej Brytanii. Oczy-

wiście wywoływało to delikatną kwestię zachowania równowagi pomiędzy Francją i Niemcami oraz wynikające z tego podejrzania, obawy i trudności.

Dodatkowe kłopoty wynikły, gdy administracja republikańska w Stanach Zjednoczonych zaczęła głosić hasło samowystarczalności obronnej krajów Europy zachodniej. Powstało wówczas prawdopodobieństwo wycofania amerykańskich dywizji z Niemiec i naciski w tym kierunku rosły w kongresie. Sytuacja była zdecydowanie niekorzystna dla Francji i możliwość pozostania sam na sam z Niemcami paraliżowała chęć wejścia do EWO. Tym, w pewnym stopniu tłumaczy się wrogłość wobec projektu armii europejskiej występująca w parlamencie francuskim w ostatnim roku.

Konferencja londyńska 9 państw zmieniła sytuację o tyle, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zobowiązały się utrzymać swe oddziały na kontynencie. W NATO przyszłe siły niemieckie będą zrównoważone, a nawet zmajoryzowane przez połączone wojska francuskie, angielskie i amerykańskie, co automatycznie wpływa na uspokojenie obaw francuskich.

Jak jednak wykazała konferencja paryska ostatniej dekady października kłopoty się nie skończyły. Istnieje kwestia stosunków francusko-niemieckich i wzajemnych pretensji do Saary. Pomimo podpisania układu sprawa jest wysoce skomplikowana. Trzeba czasu, aby obie strony przyzwyczyły się do tego, że Niemcy z Saary są pod międzynarodowym zarządem. Takie rozwiązanie jest w wysokim stopniu denerwujące dla Niemców, ale jedyne dla Francuzów. Przemysł i górnictwo Saary są bardzo ważne, a przeniesienie ich spod kontroli jednego państwa do drugiego zmieniloby zupełnie proporcję sił produkcyjnych w tej części Europy.

Dlatego, pomijając sprawę ludności, posiadanie Saary jest warte dużej stawki. Jeśli Niemcy mają intencje panowania w Europie, Saara musi znaleźć się na ich terytorium. Jeśli są naprawdę „Europejczykami“, powinni się

jej wyrzec, dbając jedynie o sytuację kulturalną ludności mówiącej po niemiecku.

Niestety w Niemczech istnieją nadal silne prądy antyeuropejskie. Przejawiają się one nie tylko w stosunku do zagadnień wschodnich, ale i do zachodnich. Pokolenie wychowane pod Hitlerem wyrzekło się partii hitlerowskiej, ale nie bardzo chce się wyrzec jej celów politycznych.

We Francji osłabionej wojnami, każde wzmocnienie Niemiec musi wywoływać zaniepokojenie. Stąd niechęć do ustępowania nawet umiarkowanym rządóm niemieckim, tym bardziej iż praktyka uczy, że to co uzyskał Stresmann zostało potem wykorzystane przez Hitlera.

Próba zbudowania silnego aliansu zachodnio-europejskiego może napotkać jeszcze wiele przeszkód w stosunkach francusko-niemieckich, zanim będzie mogła być uznana za ostatecznie udaną.

NOWA KONFERENCJA

Wydaje się, że nowa konferencja z udziałem Sowietów wisi w powietrzu. Moskwa zgodziła się wziąć udział w przygotowaniach do rozmów rozbrojeniowych w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych, wywołując nową falę nadziei wśród naiwnych i obaw wśród dyplomatów.

Naiwni mają nadzieję, że Sowiety zgodzą się na rozbrojenie i kontrolę atomową, dyplomaci wiedzą, że to więcej niż wątpliwe. Pewne jest natomiast, że bolszewicy znajdą okazję do wygłoszenia większej ilości mów oskarżających Stany Zjednoczone o przestępstwa, które popełnił rząd bolszewicki.

Rozmowy pięciu mocarstw o rozbrojeniu nie będą zapewne miały rozmachu konferencji genewskiej, skoncentruje się jednak na nich dość dużo uwagi międzynarodowej opinii politycznej i dlatego będą doskonałym forum dla powtarzania sowieckich tez na temat Chin, Japonii, Niemiec itd.

Dotychczasowe rozmowy rozbrojeniowe systematycznie załamywały się, gdyż Stany Zjednoczone uważały, że nie może być rozbrojenia bez kontroli produkcji atomowej przez międzynarodową inspekcję, a Sowiety nie miały ani przez chwilę ochoty zgodzić się na taką inspekcję. Teraz jest możliwe, iż Sowiety same będą proponowały inspekcję, lecz w takiej formie, by nie była ona skuteczna. W ten sposób może to być konferencja ustępstw sowieckich, prowadzących w praktyce na stary tor nieustępliwości.

KRAJ NADZIEI

Rząd oficerów egipskich dyrygowany przez Nassera wyszedł zwycięsko z rozgrywki o Suez i bodaj, że Egipt jest na drodze, po której kiedyś poszła

Turcja — drodze samodzielnego bytu w poszukiwaniu syntezy przeszłości muzułmańskiej z techniczną cywilizacją Zachodu.

Bardzo duże trudności piętrzą się na tej drodze. Z jednej strony istnieje zaniedbanie ekonomiczne kraju, na którym komuniści usiłują wygrać własne korzyści. Z drugiej rozpalony nacjonalizm o podkładzie religijnym opouje przeciw jakimkolwiek układom z Anglią czy Ameryką uważając, że wszelkie kompromisy powinny być odrzucone.

Trudności przypominają w dużym stopniu to, co się stało w Persji. Trwało tam przez pewien czas dziwaczne przymierze wierzących muzułmanów z komunistami, skojarzone wspólną walką przeciw zagranicznemu kompaniom naftowym. Sojusz okazał się niebezpieczny dla muzułmanów. Gdyby nie rewolta sfer wojskowych, nie wiadomo czym by się wszystko skończyło.

Bliski Wschód jest ważną częścią naszego świata. Od położenia w tym regionie zależy w dużym stopniu czy udadzą się plany sowieckie, czy nie. Na przykładzie Turcji można było obliczać, że rodzą się siły miejscowe, zdolne do stworzenia trwałych rządów, trwałego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, a także do przeciwstawienia się ekspansji sowieckiej. Jednak poza Turcją przemiana nie dokonała się ostatecznie. Dlatego też Egipt jest w tej chwili krajem nadziei na poprawę stosunków w świecie arabskim. Czy nadzieje są usprawiedliwione pokaże przyszłość.

WSCHODNIE PODRÓŻE

Projektowana podróż Tity do Burmy nie zawiera w sobie nic sensacyjnego poza tym, że nie widać w niej pozorów żadnego politycznego sensu. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana, niżby się powierzchownie mogło wydawać. Burma jest jednym z głównych, choć małych krajów neutralizmu azjatyckiego i leży między Chinami a Indiami. Tu zaś obecnie rozgrywa się jeden z najważniejszych manewrów polityki światowej. Indie bowiem, podniecone sukcesami Pakistanu wśród państw obozu antybolszewickiego, coraz bardziej wiążą się z przeciwnikiem. Jeśli nawet nie są to trwałe powiązania tylko słowa, w ich świetle polityka Nehru zaczyna nieprzyjemnie wyglądać. Nehru nie uznaje rządu południowego Wietnamu, ale jest w doskonałych stosunkach z komunistycznym rządem na północy. Nehru nie chce się zgodzić na żadne rozsądne i ostateczne pogodzenie z Pakistanem, ale za to manifestuje w Pekinie przyjaźń z czerwonyni Chinami i dumnie oświadcza reporterom, że razem z Czou En-lajem reprezentują miliard ludzi, czyli połowę całej ludzkości. Zapomniał tylko dodać, że sam Czou En-laj

reprezentuje blisko dwie trzecie wszystkich obozów koncentracyjnych na kuli ziemskiej, co oczywiście nie jest tytułem do sławy.

W te właśnie strony wybiera się Tito. Prawda, że wybiera się także do Stanów Zjednoczonych, lecz to tylko zaciemnia sytuację, która jugosłowiańskich wygnańców na Zachodzie już dziś poważnie niepokoi. Bo okazuje się, że moskiewska propaganda przyjaźni z Jugosławią wywiera coraz większe wrażenie wśród komunistów jugosłowiańskich i że Tito się z tym liczy.

WRAŻENIA

Sowiety dokonały znacznego wysiłku dyplomatycznego dla pokazania Anglikom, że możliwa jest koegzystencja komunizmu z kapitalizmem. Wysiłek w sumie nie bardzo się opłacił i przyniósł nowe świadectwa wielkiej rozpiętości między sowiecką propagandą i rzeczywistością.

Z różnych uwag napisanych przez posłów do parlamentu brytyjskiego oraz towarzyszących im dziennikarzy na temat życia i sytuacji w Rosji wyciera jeden nastrój — znużenia propagandą. Gdziekolwiek prowadzono konserwatystów czy socjalistów brytyjskich, wszędzie usiłowano im przedstawić rzeczywistość trochę inaczej niż naprawdę wygląda.

Mówiono, że chłopci sowieccy nie płacą podatku od krów posiadanych indywidualnie. Okazało się w rozmowie bez urzędowego tłumacza, że podatek jest niezmiernie wysoki i zniechęca chłopów do posiadania krów.

Mówiono, że przemysł produkuje rowery dla robotników. Goście nie mogli się więc nadziwić, skąd tak mało widać rowerów w miastach. Dopiero obok jakiegoś lotniska zauważyli żołnierzy na rowerach, zrozumieli wtedy, że słowo robotnicy oznacza robotników wojsny.

Jednocześnie posłowie robotniczy i socjalistyczni zauważyli, że wyzysk robotnika w Sowietach jest czymś niesłychanym. O wyzysku kobiet, używaniu ich do ciężkich prac pełno pisało potem w prasie brytyjskiej.

Działacze związków zawodowych angielskich zauważyli także, że ich sowieccy koledzy związkowi niewiele mają do powiedzenia w sprawach robotniczych.

Wysiłek sowiecki nie został całkowicie stracony, gdyż Bevana nie uleczono ze złudzeń. Ale wyleczono innych.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

W pierwszych dniach grudnia zbiera się w Warszawie centralna rada tzw. światowej federacji związków zawodowych, kierowanej przez komunistów. Olbrzymia ta organizacja jest karykaturą ruchu zawodowego, gdyż

nie dba wcale o interesy ekonomiczne swych członków, a jedynie o interesy polityczne partii komunistycznej.

Jej wysoki dygnitarz Louis Saillant, napisał niedawno w prasie sowieckiej artykuł zapowiadający, że na sesji warszawskiej zostanie uchwalona karta praw związkowca, a to w związku z gwałceniem tych praw w Ameryce Północnej, Środkowej i niektórych innych częściach świata.

Nie ma mowy oczywiście, by federacja choć słówkiem wspomniała o gwałceniu praw pracowników pod reżimami komunistycznymi, o stałej przymusowej i najczęściej bezpłatnej pracy poza godzinami, o zmniejszaniu płac pod pozorem pożyczek państwowych i dobrowolnych składek. Nie ma co marzyć, by ta organizacja przyznała się do pracy kobiet nad siły w kopalniach, do pracy małoletnich itd. A jednak wszystko są to fakty, nie mówiąc już o pracy niewolniczej w obrotach pracy przymusowej.

Federacja specjalizuje się w organizowaniu zamieszania w świecie kapitalistycznym. Jednym z jej najważniejszych członków jest międzynarodowy związek transportowców, którego przedstawiciele kierują strajkami w portach angielskich, australijskich, nowozelandzkich, francuskich itd. Drugim związkiem, dopiero wchodzącym na arenę polityki międzynarodowej, jest świeżo powstały związek pracowników przemysłu chemicznego. Da on wkrótce znać o sobie.

Zakłamanie federacji najlepiej można zobaczyć w Szanghaju. Istnieją tam zakłady państwowe obok prywatnych. W państwowych związki zawodowe prowadzą kampanię za wyższą wydajnością przy tych samych niskich płacach. W prywatnych fabrykach federacja domaga się skrócenia czasu pracy i wyższych płac choć obecne są większe od państwowych.

WOJNA MORSKA

Gdy z jednej strony Sowiety zgadzają się potulnie w ONZ rozpocząć nowe rozmowy rozbrojeniowe na płaszczyźnie propozycji mocarstw zachodnich, za kulisami, w państwach komunistycznych odbywa się dalsza gorączkowa działalność zbrojeniowa o charakterze zaczeptym.

Dwie pozornie drobne wiadomości dobitnie świadczą o sowieckich przygotowaniach do ofensywnych działań morskich. Oto w Szanghaju dziennikarze angielscy zauważyli nowiutkie barki do transportu i lądowania czołgów. Było to w sierpniu, a we wrześniu informacje z kraju stwierdzały, że oddziały wojsk Rokossowskiego przeprowadziły wspólne ćwiczenia z marynarką sowiecką na Pomorzu,

przy czym działania wodno-ładowe z lądowaniem czołgów na wybrzeżu były ich cechą główną.

Zwraca uwagę, że Sowiety rozpoczęły budowę znacznej ilości barek do wylądowywania piechoty oraz statków przewożących pojazdy mechaniczne i opancerzone. Barki tego typu są stacjonowane w znacznej ilości w portach bałtyckich z Królewcem i Rygą na czele. Fakt, że wojsko Rokossowskiego bierze udział w ćwiczeniach desantowych nie jest bez znaczenia. Wprawdzie dotychczas nie było takich ćwiczeń na skalę korpusu czy armii, ale próby desantów mniejszych jednostek były częste w roku bieżącym.

Działania tego typu wskazują na wyraźnie ofensywny charakter przygotowań sowieckich. Mówią także, że wojna morska coraz bardziej zaprzęta uwagę wojskowych sowieckich.

WYBORY DO RAD

W całym kraju odbywa się gorączkowa działalność przygotowująca ludność do przyjęcia świeżo mianowanych rad miejskich i wiejskich, zwanych narodowymi. Rady są formalnie organami połączonego samorządu i administracji państwowej. Wybierane są w wyborach bezpośrednich i powszechnych przez tajne głosowanie. Faktycznie wszystkie te przymiotniki nie mają żadnego znaczenia, gdyż głosuje się tylko na jedną listę kandydatów i w praktyce nie można nawet wybrać jednego skreślając drugiego kandydata. Lista jest rzekomo przedstawiana przez zgromadzenie wyborców, wyborcy jednak nie mają nic do powiedzenia, ponieważ listy są opracowane z góry przez lokalne komitety partii komunistycznej, część zaś nazwisk przychodzi nawet od centralnych władz partyjnych.

W ten sposób wybory sprowadzają się jedynie do wrzucania kartek do urny, a kampania wyborcza jest rozszerzonym wydaniem propagandowych kursów partyjnych. Ma ona także inne dodatkowe cechy.

Organizacja i wykonanie akcji wyborczej wzmacniają kontrolę nad ludnością i pozwalają znaleźć wszystkich niezadowolonych. Trzeba pamiętać, że obywatel może w pewnej mierze okazać wahanie w chwili głosowania czy nie skorzystać z budki dla „tajnego przygotowania głosu“. To jego wahanie będzie natychmiast zauważone i zanotowane przez dyżurnego urzędnika policji politycznej.

Poza tym dobre grupy partyjne i policyjno-wywiadowcze odwiedzają wszystkie domy w czasie kampanii wyborczej namawiając obywateli, aby wypowiadali się na temat niedociągnięć administracji na ich terenie. Jest

to także pociągnięcie szpiclowskie, gdyż albo robi obywatela donosicielem, albo odstania niechęć do prowadzenia rozmów tego typu, co go natychmiast czyni „wrogiem klasowym“.

KŁĘSKA

Nowe próby sowieckie uzyskania międzynarodowej decyzji o przymusowej repatriacji pozostających w Europie uchodźców zza żelaznej kurtyny skończyły się niepowodzeniem. Sowiety zresztą, nie liczyły na sukces.

Dla poparcia jednak sowieckich prentencji ogłoszono w kilku państwach satelickich listy „powracających“. W Bułgarii był to jakiś drugorzędny polityk cierpiący nędzę zagranicą, w Czechosłowacji jakiś rzekomy agent wywiadu amerykańskiego, w Polsce zaś marynarz z kutra rybackiego, Olejniczak.

Historia ostatniego została rozdepta do rozmiarów niesłychanego wydarzenia. Podróż jego z Holandii do Gdyni na pokładzie „Jarosława Dąbrowskiego“ miała być dowodem, że zbiedzy w ogóle powracają do kraju.

Cała sprawa była „dęta“, wedle określenia gwary stołecznej. Repatriowanemu podsunęto zeznanie, że został zagranicą gdyż był pijany. Dla tego dał się przekonać koledze w porcie holenderskim, żeby pójść na policję i prosić o azyl. Po pobycie w areszcie i obozie dostał pracę na statku, ale zdecydował wrócić do kraju. Kolega już mu nie towarzyszył.

Ten repatriant ma być argumentem propagandowym. Słaba to propaganda, gdy powraca jeden na wielu. Ucieczki przy tym dokonywane są przeważnie w atmosferze wielkiego niebezpieczeństwa, uciekinierzy przeprowadzają się przez morze na kajakach i tratwach, lub porywają samoloty i wywołują bunt na statkach.

Nie udało się Sowiетom uzyskać repatriacji przymusowej, nie udało się reżimowi osiągnąć skutków przez repatriację jednego marynarza. Tym bardziej, że sam reżim twierdzi, iż to pijak. Po pijanemu został, mówią. Może też i po pijanemu wrócił. Trzeźwi nie wracają.

ZALEGANIE

Z PRENUMERATA

POWODUJE

WSTRZYMANIE

WYSYŁKI

CZWARTE POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Czwarte publiczne posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej odbyło się 17 października w Londynie w sali Denison House. Przewodniczącym Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki otworzył posiedzenie przemówieniem poświęconym tragicznemu położeniu Kościoła w Polsce. (Obszerne wyjątki z przemówienia prez. Bieleckiego podajemy na dalszym miejscu — Red.)

DEBATA NAD LOSEM KOŚCIOŁA W POLSCE

W dalszej uroczystej części debaty poświęconej prześladowaniu Kościoła zabierali głos pp.: gen. J. Haller (Stronnictwo Pracy — Zarząd Główny), gen. Z. Podhorski (Niezależna Grupa Społeczna), A. Szewczyk (Polska Partia Socjalistyczna), F. Miszczak (Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja“), S. MękarSKI (Liga Niepodległości Polski), S. Sopicki (Stronnictwo Pracy — Komitet Zagraniczny), J. Kosowicz (Polskie Stronnictwo Ludowe — Odłam Jedności Narodowej), prof. S. Stroński (niezależny).

Jako sprawozdawca komisji wewnętrzno-politycznej p. A. Dargas z klubu Stronnictwa Narodowego przedstawił i uzasadnił rezolucję dotyczącą prześladowania Kościoła w Polsce. Tekst jednogłośnie uchwalonej rezolucji ma następujące brzmienie:

„Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zebrana na posiedzeniu w dniu 17 października 1954 r., w rok po bezprawnym uwięzieniu Prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego, stwierdza, że:

— na wszystkich obszarach Rzeczypospolitej okupowanych od lat dziesięciu przez Sowiety i ich agentów trwa coraz ostrzejsza walka z wszystkimi przejawami niezależnej myśli, z każdą organizacją niekomunistyczną lub komunizmowi nie służącą. W tej walce komuniści pozbawili dziesiątki tysięcy ludzi życia lub wolności;

— walka ta w ostatnich latach skierowana jest szczególnie przeciw Kościołowi katolickiemu wszystkich obrządków, który jest źródłem siły moralnej i nadziei dla ogromnej większości Polaków w kraju;

— połowa stolic biskupich w Polsce pozbawiona jest swoich ordynariu-

szy, setki tysięcy księży przebywa w więzieniach, szkoły, instytucje dobroczynne, zgromadzenia zakonne, wszelkie organizacje katolickie są niszczone, a władze administracyjne usuwają niewygodnych sobie duchownych na podstawie dekretu z 9 lutego 1953 r. i popierają tzw. ruch społecznie postępowych katolików, usiłujących szerzyć dywersję wśród społeczeństwa w interesie doktryny komunistycznej i polityki okupanta;

— aresztowany przed rokiem Prymas Polski przebywa nadal w nieznanym więzieniu i o losie jego brak wiadomości;

— katolicy w Polsce wykazują w tych strasznych warunkach nadzwyczajną siłę ducha i niezłomność wiary, zmuszając komunistów do liczenia się z postawą społeczeństwa.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej składa głęboki hołd walczącemu w obronie najwyższych wartości moralnych narodowi w kraju, a w pierwszym rzędzie tym, którzy cierpią w tej chwili prześladowanie za wiarę, oraz

apeluje do opinii wszystkich wolnych narodów świata, by żądała od swoich rządów zajęcia wyraźnego stanowiska w obronie religii w Polsce, a w szczególności interwencji o uwolnienie prymasa Wyszyńskiego“.

Imieniem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego przemawiał dr R. Odzierzyński. Podkreślił on wagę protestu Rady Jedności Narodowej i przyłączył się do jego treści.

Debata odznaczała się wysokim poziomem, głęboką troską o przyszłość walczącego narodu i wiarą w jego moc przetrwania. Przemówienia były z sobą zharmonizowane i nie pominięły żadnej dziedziny życia duchowego Polaków w kraju.

Na posiedzenie przybyli członkowie Rady Trzech, prez. T. Arciszewski i amb. E. Raczyński. Duchowieństwo polskie reprezentował sekretarz generalny Polskiej Misji Katolickiej w Anglii ks. K. Solowiej.

Przemówienia transmitowano do kraju przez radio. Debacie przysłuchiwała się liczna publiczność.

Uroczysta debata nad położeniem Kościoła w Polsce w związku z rocznicą uwięzienia ks. kard. Wyszyńskiego odbyła się na wniosek klubu Stronnictwa Narodowego, zgłoszony i uchwalony podczas ostatniego posiedzenia Rady Jedności Narodowej.

BUDŻET

Po przerwie Rada Jedności Narodowej przystąpiła do bieżących spraw politycznych i organizacyjnych. M.i. odbyło się pierwsze czytanie preliminarza budżetowego za okres do końca bieżącego roku kalendarzowego. Zamykający się sumą około 7 tys. funtów budżet obejmuje głównie wydatki na utrzymanie placówek dyplomatycznych. Jak wiadomo, opiekę nad placówkami zagranicznymi sprawuje obecnie Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego.

REFERENDUM

W następnym punkcie porządku dziennego obrad rozwinęła się ożywiona dyskusja nad wnioskiem o tzw. referendum większości komisji wewnętrzno-politycznej. Po referacie sprawozdawcy komisji p. W. Brunera (PPS), zostały zgłoszone przez p. A. Dargasa (SN) poprawki do wniosku. Dyskusję jaka nastąpiła po obu sprawozdaniach zakończono uchwałą upoważniającą Egzekutywę do przygotowania referendum, w którym społeczeństwo emigracyjne raz jeszcze mogłoby wyrazić swe stanowisko w sprawie ugruntowania osiągniętej jedności i pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia.

O PRZYWRÓCENIE KRZYŻA W KORONIE ORŁA

W punkcie przewidzianym dla zgłaszania wniosków, prof. S. Stroński imieniem około 20 wnioskodawców z różnych klubów, m.i. ze Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy, Grupy Społecznej i niezależnych, zgłosił wniosek domagający się przywrócenia krzyża w koronie orła w godle Rzeczypospolitej. Wniosek jest następujący:

„Tymczasowa Rada Jedności stwierdza, że Sejm Ustawodawczy dnia 1 sierpnia 1919 r. ustalił jako herb Rzeczypospolitej Polskiej znak Orła Białego w koronie z krzyżem, zgodnie z czterechsetletnią nieprzerwaną tradycją państwa polskiego oraz walk o niepodległość. W 1927 r. rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia zmieniło godło państwowe na znak Orła Białego w koronie bez krzyża. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej wyraża stanowczą wolę, by znak krzyża na koronie Orła w godle państwowym został przywrócony. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zaleca Egzekutywie podjęcie kroków przygotowawczych celem wprowadzenia w życie tej zmiany“.

Zgodnie z regulaminem obrad, wniosek przekazano komisji prawnej oraz politycznej.

Na tym zakończono czwarte posiedzenie Rady Jedności Narodowej.

W ROCZNICĘ UWIEZIENIA PRYMASA

Przemówienie prezesa T. Bieleckiego na czwartym posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie dnia 17 października 1954 r.

Wiadomo było, że rządy komunistyczne do czasu tylko będą tolerowały względną swobodę kultu religijnego w zabrzanych krajach. Na okres prześladowań i męczeństwa, gorszych niż za czasów pierwszych chrześcijan, przygotowywali wiernych i Kościół kardynałowie Hlond i Sapieha.

Wiedzieliśmy, że po rozwiązaniu i formalnym usunięciu niezależnych instytucji i organizacji politycznych, społecznych, naukowych, gospodarczych, charytatywnych, młodzieży, przyjdzie kolej na ostatni widomy bastion polskości i wiary, to jest Kościół katolicki oraz Kościoły innych wyznań.

Episkopat wszystko robił, żeby zachować wiarę i nie pozbawić wierzących posług religijnych. Szedł na daleko idące ustępstwa z wyjątkiem odstępstwa od zasad wiary.

W chwili naruszania podstaw religii przeciwstawiał się stanowczo i po bohatersku, narażając się na więzienia i męczeństwo.

Dopóki nie zostanie uwolniony Ks. Kardynał, dopóty wszelkie deklamacje o wolności religii będą pustym frazesem i kłamstwem. Jeden ten fakt oświetla lepiej i dobitniej położenie Kościoła w Polsce, niż setki broszur.

W tej dziedzinie dużo jest do zrobienia w świecie w ogóle i katolickim w szczególności. Miara spustoszeń, jakie propaganda reżimowa czyni w nie poinformowanych kołach niech będzie rozmowa, jaką miałem w maju tego roku w Strasburgu ze zmarłym ostatnio włoskim mężem stanu, De Gasperim. Pytał mnie o stosunki w Polsce. Wreszcie powiada: „Tud jestem, że panuje u was względna wolność religijna, czytałem niedawno raport na ten temat“. Nie wdając się w dłuższe wywody, odparłem: „Bardzo względ-

na. Przykładem swobody religijnej w Polsce jest uwięzienie ks. kardynała Wyszyńskiego“. Mój rozmówca od razu zamilkł i był przekonany. Ale skoro tak wybitny przywódca katolicki był w błąd wprowadzony, to cóż powiedzieć o przeciętnym zjadaczu chleba na Zachodzie.

I dlatego trzeba głośno mówić o rzeczywistym położeniu w Polsce, choćby się miało przez to spędzać sen z oczu różnego rodzaju koegzystencjalistom.

Walka komunizmu z Kościołem nie jest przypadkowym epizodem, który minie, lecz płynie z doktryny bolszewickiej.

W tegorocznym numerze wrześniowym „Komunisty“, organu Centralnego Komitetu rosyjskiej partii komunistycznej, znajdujemy dłuższe wywody na temat zaniedbań w propagandzie ateizmu i wezwanie do wzmożenia walki z religią.

Tym może m. i. należy tłumaczyć sobie zaostrenie prześladowań w Polsce, jakie ostatnio zanotowała prasa, a więc znoszenie wydziałów teologicznych przy uniwersytetach, masowe wysiedlanie i wywożenie zakonnice z ziem przyłączonych itp.

W artykule wstępnym „Komunisty“ czytamy: „Ideologia i moralność religijna są z istoty swojej reakcyjne i nieprzejednane wrogie komunistycznej ideologii i moralności“. A w rozprawie na temat naukowo-ateistycznej propagandy w tymże zeszycie „Komunisty“ znajdujemy wyraźne stwierdzenie konieczności tępienia wiary: „Walka z religijnymi przeżytkami — to jedno z najważniejszych zadań pracy ideowej w okresie przejściowym od socjalizmu do komunizmu“.

Mamy zatem dziś do czynienia z zaostreniem walki z religią na obszarze całego imperium sowieckiego.

Maszyna piekielna działa i ląknie nowych ofiar, nowych sukcesów.

Jak reaguje nasz naród i jego duchowi przywódcy na nową falę prześladowań?

Wzmocnieniem religijności, zapelnieniem kościołów, powiększeniem liczby praktykujących katolików. Upowszechnia się zwyczaj wstępowania na chwilę do kościoła przed biurem. Walka trwa.

Życie religijne i narodowe schodzi w głąb, nie mogąc iść wszędy. Nie ma walki głośnej, nie jest ona możliwa i wskazana na codzień, reżim zresztą wszelkie przejawy niezależnej myśli czy woli tłumi z dziką bezwzględnością. To, że mamy dziś nieraz do czynienia w Polsce z Kościołem Milczenia wcale nie oznacza poddania się, załamania. Walka trwa, samotna walka ducha z materią. Milczenie bywa czasem bardzo groźne, groźniejsze od krzyku bezsily czy rozpacz.

Reżim odnosi „zwycięstwa“, łatwe w tym położeniu, w jakim znalazła się Polska, w sferze materii, przegrywa w dziedzinie ducha. I przegrać musi.

Zdają sobie z tego sprawę sami bolszewicy. W cytowanym już zeszycie „Komunisty“ znajdujemy cenne i pochrzepiające wyznaczenie: „Przeżytki religijne posiadają olbrzymią siłę zachowawczą“.

Wreszcie, co my, skazani na wygnanie emigranci, ciesząc się pełną wolnością, mamy robić i jak na ataki komunizmu odpowiadać?

Po pierwsze: szerzyć prawdę o położeniu Kościoła w świecie.

Po drugie: pogłębić osiągnięte zjednoczenie sił politycznych i społecznych na wygnaniu. Nic tak nie wzmacnia postawy narodu, jak wieść o zgodnej walce Polaków w imię odbudowania niepodległego państwa, a nie tak nie martwi wrogów, jak jedność wśród emigracji.

I jeszcze jedno: losu Kościoła nie poprawimy trwale, dopóki nie uwolnimy Polski z niewoli.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

NOWA „MISJA DZIEJOWA“

1. PODOBIENSTWA I RÓŻNICE

PRZEŚLADOWANIE Kościoła w Polsce budzi różne refleksje historyczne. I nic dziwnego. Nie tylko dlatego, że Polacy są „historically minded“, ale również dlatego, że dzieje prześladowania Kościoła są niezmiernie bogate w przykłady i wzory. Istota Kościoła się nie zmienia. Jego wrogowie zdobywszy władzę, natrafiają na te same problemy, a że pomysłowość ludzka jest ograniczona, sięgają do

tych samych środków, choć często łączą z nimi różną argumentację.

Próby wytępienia fizycznego chrześcijaństwa i prostego zakazu kultu i organizacji religijnej są zjawiskiem raczej wyjątkowym. Możliwe są one tam, gdzie chrześcijaństwo jest wyznaniem mniejszości i zjawiskiem stosunkowo nowym. Tak było na przykład w Japonii w XVII w. Próby tego typu bezwzględnie niszczenia nawet w pogańskim Rzymie, gdy chrześcijaństwo

było zjawiskiem nowym, odbywały się raczej sporadycznie i skutek ich był przeciwny od zamierzonego.

Odkąd chrześcijaństwo ugruntowało się w Europie, prześladowcy jego przyjmują inną taktykę. Ogłaszają oni, że nie walczą z religią, lecz tylko z polityką Kościoła. Starają się nie zniszczyć organizację i kult, lecz odebrać Kościół w kraju pod swoją władzę od Rzymu i podporządkować go rządowi opanowanego przez siebie państwa.

stwa. Taktyka jest przy tym niemal zawsze ta sama: próby pozyskania części kleru i ciosy w biskupów oraz próby położenia ręki na wychowaniu przyszłych kapłanów.

Każdy ustrój antykatolicki używa gwałtu w stosunku do biskupów, każdy niemal ma swoich „księży-patriotów”. Metody rewolucji francuskiej w XVIII w., meksykańskiej w XX, Hitlera, Napoleona, Józefa I, Bismarcka różnią się tylko w natężeniu terroru i propagandy, nie w swej istocie.

Bardzo charakterystyczne są doświadczenia bolszewickie. Bolszewicy mieli do czynienia nie z Kościołem powszechnym, ale z Kościołem narodowym rosyjskim, od wieków podporządkowanym całkowicie państwu. Zadanie mieli więc stosunkowo łatwe. Mając najbardziej absolutną władzę, jaką świat kiedykolwiek widział, stosowali przez okres życia więcej niż jednego pokolenia zarówno fizyczne niszczenie chrześcijaństwa, jak podporządkowanie sobie organizacji kościelnej i niestanną propagandę bezbożniczą. Mimo to prawosławia nie wytępiłi ani nawet całkowicie nie opanowali, jak to sami dziś stwierdzają. Najmniej bodaj wyniku dało brutalne prześladowanie, najwięcej podporządkowanie państwu komunistycznemu oficjalnego Kościoła, tak zwanej żywej cerkwi. Toteż w państwach opanowanych po drugiej wojnie światowej silniejszy akcent położyli na walce z samodzielnością organizacyjną i wychowawczą Kościoła, niż na materialnym jego niszczeniu.

We wszystkich krajach katolickich za żelazną kurtyną poszli tą samą drogą prześladowania klasycznego, którego najbliższy wzór mieli w stosunku Rosji carskiej do katolicyzmu. Łamanie episkopatu, propaganda antywatykańska, kontrola seminariów i fakultetów teologicznych, terror w stosunku do proboszczów i wyłuskiwanie uleglejszych, rozwiązanie świeckich organizacji katolickich i zakonów, wreszcie znany od czasów rewolucji francuskiej sposób na rozdwojenie kleru: wprowadzenie przysięgi lojalności nowemu ustrojowi — oto wzór wszędzie spotykany.

Gdy więc patrzymy na Polskę współczesną, możemy bardzo łatwo znaleźć mnóstwo analogii historycznych, poczynając od porwania biskupów przez Repnina i skoncentrowania kształcenia księży w jedynej akademii duchownej w Petersburgu przez Mikołaja I, a tak-

że analogii geograficznych w postaci położenia na Węgrzech czy w Czechosłowacji lub nawet w Rosji. Byłoby jednak błędem widzieć tylko podobieństwa, a zamykać oczy na różnice.

W okresie dwudziestolecia niepodległości nastąpiło w Polsce duże odrodzenie religijności, szczególnie wśród młodszego pokolenia inteligencji. Znaczna większość intelektualistów tego pokolenia wzięła swój katolicyzm istotnie na serio, co w Polsce było nowością. Przeżycia drugiej wojny światowej wzbudziły w szerokich rzeszach postawę religijnie żarliwą. Bolszewicy weszli nie tylko do kraju katolicyzmu bardzo głęboko zakorzenionego i zrosniętego z nacjonalizmem, ale do kraju, gdzie katolicyzm był w intelektualnej i moralnej ofensywie, mało, gdzie pod okupacją hitlerowską nabrał cech przesładowanego ruchu narodowo-rewolucyjnego. W dodatku zaś zdziesiątkowany przez Niemców episkopat został uzupełniony bezpośrednio po wojnie niemal wyłącznie młodymi profesorami teologii o zacięciu przeważnie działaczy społecznych, o pochodzeniu ludowym.

Po terrorze hitlerowskim terror bolszewicki nie mógł zrobić tak wielkiego wrażenia jak gdzie indziej, rozumiany był jako prześladowanie narodowe, nie tylko ideologiczne. Zasób Polaków jakich bolszewicy mogli użyć do walki intelektualnej z katolicyzmem był wyjątkowo szczupły. Brakło im przy tym otoczki w postaci tzw. liberalnej inteligencji, która w pokoleniu dziś średnim była wyjątkowo nieliczna. Propaganda antyreligijna w prasie komunistycznej w Polsce wygląda bardzo niedołąźnie. Propaganda antykościelna jedzie z większą zręcznością na jednym tylko koniu: na tradycyjnym i chętnie w Polsce słuchanym argumentacie o wpływach niemieckich w Watykanie. Gdyby bolszewicy panowali w Hiszpanii, mieliby tę samą łatwość operowania argumentem niemniej popularnym o przewadze wpływów włoskich w Kurii.

Ta siła katolicyzmu w Polsce powoduje dwa zjawiska. Jedno z nich na-

tury ogólnej, to wszechobecność katolicyzmu. „Sztandar Młodych”, organ komсомолу polskiego poświęca na przykład ostatnio satyrę tym członkom ZMP, którzy rano przed wykładami chodzą po cichu do kościoła. Jeżeli aktywiści komunistyczni z młodego pokolenia są praktykującymi katolikami, cóż mówić o innych! Drugie zjawisko jest szczególne, nie mające bliższej analogii ani w innych krajach okupowanych przez Sowiety, ani w historii. Jest nim ruch tzw. katolików reżimowych.

2. KATOLICY REŻIMOWI

Tu zrobić należy jedną uwagę wstępną: nie należy mieszać, jak to się nieraz robi na emigracji dwóch zjawisk odrębnych, a mianowicie katolików reżimowych i księży-patriotów. Księża-patrioci, czyli Komisja Księży przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, to zespół ludzi słabych i przeważnie bardzo nieciekawych (z najwybitniejszych ks. Łagosz rządzący diecezją wrocławską, był przed wojną zauspendowany, ks. Woźny rządzący diecezją krakowską, zasłynął przed wojną sprzedażą dzieł sztuki z kościoła augustianów w Krakowie, a jako prowincjał doprowadził swój zakon do tego, że z inicjatywy kard. Hlonda prowincja polska augustianów została rozwiązana). Grupa ta, nie mająca najmniejszego autorytetu moralnego ani umysłowego, liczy w rzeczywistości niespełna 200 członków, choć podaje oficjalnie liczbę dziesięciokrotnie większą. Jest zbyt słaba, by na niej bolszewicy mogli budować jakąś „reformę” Kościoła, nie ma ani jednego wybitnego człowieka. Katolicy reżimowi, czyli Ruch Katolików Społecznie Postępowych jest zupełnie innego pochodzenia i kalibru.

Echa działalności katolików reżimowych dochodzą ostatnio często na Zachód. Poseł z grupy Bevana, Hugh Delargy był przez nich obwożony i informowany, powtórzył też ich tezy w wielu sprawach na łamach „Catholic Timesa”. O ich propagandzie na Włochy świadczy choćby ów memoriał, na który powoływał się w rozmowie z Bieleckim De Gasperi (zob. sprawozdanie z obrad Rady Jedności Narodowej). Niedawno sprowadzili do Polski redaktora francuskiego tygodnika katolickiego „Esprit”, Domenacha. Mówiono także o przyjęciu ich przedstawicieli przez arcybiskupa Paryża, kard. Feltina.

Cóż to jest za grupa? Nie jest to partia polityczna ani nawet organiza-

Ukazał się zeszyt siódmy
Studium Politycznego Stronnictwa
Narodowego

PLK TADEUSZ WASILEWSKI
„POGLĄD NA TEORIĘ
SZTUKI WOJENNEJ”

Do nabycia: 8, Alma Terrace,
Allen Street, London, W.8
Cena 1/6, dla członków SN 1/-

eja, która by miała wyraźne członkostwo. Jest to grupa o płynnych granicach, dysponująca za zgodą lub nawet z ręki reżimu wcale poważnymi narzędziami działania politycznego w tej pustyni, jaką stanowi polskie życie publiczne w kraju. Pierwszym z tych narzędzi jest wydawnictwo „Pax“ (dziennik „Słowo Powszechne“, tygodnik „Dziś i Jutro“ w Warszawie, „Tygodnik Powszechny“ w Krakowie, dwumiesięcznik „Życie i Myśl“, książki, dewocjonalia etc.). Drugim jest stowarzyszenie „Caritas“, cień dawnego „Caritasu“ kard. Sapiehy, oddane im przez reżim podobnie jak „Tygodnik Powszechny“. Trzecim — szkoła średnia: liceum św. Augustyna w Warszawie. Czwartym — Komisja Intelktualistów Katolickich przy Światowym Ruchu Pokoju. Piątym i najważniejszym obecnie — Komisja Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego. Ciało to posiada obecnie komitety wojewódzkie i pod jego patronatem odbywają się Katolickie Tygodnie Społeczne. Wreszcie grupa ta otrzymała pięć mandatów w sejmie reżimowym.

Katolicy reżimowi*) mają nie tylko monopol reżimowy na organizowanie polityczne katolików w Polsce, ale i na występowanie w ich imieniu zagranicą. Rozsyłają szeroko francuskie wydanie „Dziś i Jutro“, ich przedstawiciele wysyłani są zagranicę, zwłaszcza do Francji (ale nawet i do Indochin) z odczytami i konferencjami oraz z prawem zapraszania cudzoziemców na odczyty w Polsce. Pełnią obowiązki oficjalnych przewodników wobec katolików cudzoziemskich odwiedzających Polskę.

„Ruch katolików społecznie postępowych“ nie ma wyraźnej struktury, ma natomiast swoją, dość wyraźną hierarchię. O hierarchii tej daje pewne pojęcie lista odznaczeń orderem Polonia Restituta, jakie posypały się w drugiej połowie tego lata. Najwyższe w tej grupie odznaczenie w postaci komandorii orderu odrodzenia Polski otrzymał Bolesław Piasecki. Następny z kolei odznaczeni zostali: Dominik Horodyński, Konstanty Łubieński, Wojciech Kętrzyński i Andrzej Micewski. Dalej idą redaktorzy Przetakiewicz i Reiff, księża Czuj i Rogosz, powieściopisarz Dobraczyński, dr Jerzy Hagmajer, Mikołaj Rostwo-

rowski. Gdyby do tego dodać ks. Eugeniusza Dąbrowskiego i posła Frankowskiego byłby prawdopodobnie komplet.

Pochodzenie polityczne tego zespołu ludzi jest bardzo różne. Piasecki był przed wojną przywódcą nacjonalistycznej „Falangi“ (ściśle biorąc organizacja ta nie nazywała się tak nigdy, lecz wiodąc żywot półlegalny miała nazwę „Komisji organizacji narodowo-radykalnych“). Horodyński i Łubieński wyszli ze środowiska konserwatywno-sanacyjnego, Kętrzyński i Frankowski z chrześcijańsko-demokratycznego. Ks. Czuj był posłem BBWR. Łączą tych ludzi dwie cechy: przeszłość antykomunistyczna i „reakcyjna“ oraz (z wyjątkiem księży) wiek 30—40 lat.

Założycielem grupy jest Piasecki. Po wyjściu z więzienia sowieckiego otrzymał on pozwolenie Gomułki na wydawanie tygodnika „Dziś i Jutro“, który stał się punktem skupiającym grono młodych wówczas pisarzy. Początkowo pismo stało na gruncie niezależności i dyskusyjności programu. Stałym punktem było tylko „uznanie rewolucji“, co w praktycznej interpretacji sprowadzało się do uznania władzy zwierzchniej Sowietów nad Polską i rezygnacji z własnej polityki zagranicznej. Drukowano natomiast artykuły wybitnie „reakcyjnych“ pisarzy starszego pokolenia. Gdy komuniści przystąpili do likwidacji pozorów demokracji w Polsce, „Dziś i Jutro“ zmieniło front. W cyklu artykułów zapoczątkowanych przez Łubieńskiego stanęło całkowicie na gruncie programu społeczno-gospodarczego komunistycznego, łącznie z kolektywizacją ziemi i „uspolecznieniem“ wszystkich narzędzi produkcji i wyraźnym odrzuceniem encyklik społecznych papieża, jako przestarzałych i nie mających zastosowania w nowej „socjalistycznej“ epoce.

Po tym przeobrażeniu środowisko redakcji „Dziś i Jutro“ zaczęło jawnie działalność polityczną pod nazwą najpierw „katolików świeckich“ potem „katolików społecznych“, wreszcie „ruchu katolików społecznie postępowych“. Głosząc walkę z „reakcyjną częścią“ katolików polskich, krytykując biskupów i obciążając całą odpowiedzialnością za złe stosunki między państwem a Kościołem hierarchię duchowną spowodowali wyraźne odcięcie się od nich episkopatu, jako od ruchu niekatolickiego, natomiast zyskali zaufanie komunistów. Uwięzienie prymasa Wyszyńskiego przyjęli milczeniem. Zło-

żenie przez pozostały episkopat przysięgi na ręce Cyrankiewicza ogłosili za triumf swej polityki. Wedle bardzo poważnej opinii rzeczywisty ich wpływ na układanie się stosunków między episkopatem a rządem był minimalny i czysto negatywny: służyli komunistom za argument-pogrózkę wobec biskupów.

W chwili obecnej oddają reżimowi większe usługi w propagandzie zagranicznej, gdzie opór społeczeństwa polskiego przeciw komunizmowi przedstawiają jako dowód swobody i rozwoju Kościoła w ustroju bolszewickim, niż w kraju, gdzie ich wpływ na opinię jest bardzo ograniczony i wyraża się właściwie tylko w osłabianiu stanowiska antykomunistycznego pewnej liczby księży i świeckich.

3. PROGRAM

Byłoby dużym błędem uważać katolików reżimowych za ruch czysto oportunistyczny. Oczywiście w ustroju niewolniczym jaki panuje w Polsce, czynnik ratowania własnej skóry przez ludzi o antykomunistycznej przeszłości musi grać pewną rolę. Niewątpliwie gra rolę i ambicja. Położenie katolika o zdolnościach i ambicjach szerszych, o temperamencie politycznym, pod rządami komunistycznymi jest niewdzięczne. Skazany jest na działanie w niezmiernie wąskim zakresie kontaktów osobistych, na wypowiedzanie się tylko na tematy oderwane lub dewocyjne, na modlitwę i codzienną drobną walkę oporu i ewangelizacji. Natury czynne szukają wyjścia, bodaj karkołomnego.

Obok tych czynników osobistych działa i oportunizm polityczny w lepszym tego słowa znaczeniu, tj. chęć zrobienia najwięcej jak można dla społeczeństwa w istniejących i mających cechy trwałości stosunkach.

To wszystko jednak w części tylko, i to może nie najważniejszej, tłumaczy działalność „ruchu katolików społecznie postępowych“. Ruch ten ma bowiem program. Powiem więcej, ma poczucie misji.

W tym sformułowaniu dziejowej i światowej misji drobnego ruchu widać wpływ rozumowania Bolesława Piaseckiego, który tak właśnie ujmował zawsze cele polityczne, wychodząc z aktualnych potrzeb taktycznych, a kończąc na misji dziejowej. Politykę można pojmować jako służbę narodowi, Kościołowi, klasie, sprawie, ale można także jako misję własną, która uprawnia do narzucania woli społec-

*) Lubiący kalambury warszawiacy nazywają ich katolikami reżymskimi lub działaczami duchownymi i świeckimi.

czeństwu i do łamania przyjętych norm moralnych i prawnych.

Misja „katolików społecznie postępowych“, rozwijana zrazu delikatnie, potem coraz śmieiej w szeregu artykułów, zaprezentowana za granicą ostatnio przez Piaseckiego w jego przemówieniu na kongresie wschodnio-niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej w Weimarze, wygląda jak następuje: Świat wszedł w epokę komunistyczną; komuniści nie tylko zostaną w Polsce na bardzo długo, ale opanują prędzej czy później cały świat; gdy opanują Europę zachodnią, stanie przed nimi zagadnienie stosunku do katolicyzmu, religii setek milionów Europejczyków; przyszłość ich stosunku do tego zagadnienia rozstrzyga się już obecnie; polem doświadczalnym jest największy kraj katolicki pod ich władzą: Polska; „katolicy społecznie postępowi“ potrafią ułożyć stosunki z komunistami w Polsce na zasadzie pełnego przyjęcia komunistycznego programu zarówno w polityce wewnętrznej jak i światowej, i przekonać komunistów, że tolerując Kościół opanowany przez „społecznie postępowych“, zyskują większą wydajność pracy mas; gdy nadejdzie godzina podboju Europy, polscy „katolicy postępowi“ będą tymi, od których katolicy całego świata nauczą się nowych zasad; w ten sposób ocala oni byt Kościoła i przystosują go do życia w nowej epoce ludzkości; na ich barkach spoczywa odpowiedzialność za przyszłość Kościoła, a jeżeli Stolica Apostolska tego nie dostrzeże, to popełnia taki sam błąd jak niegdyś opierając się projektom św. Franciszka czy później widząc w demokracji katastrofę, a nie otwarcie nowych horyzontów przed Kościołem. Streszczam tę misję, rzecz prosta, własnymi słowami, ale treść jej, jak sądzę, oddaję zupełnie ściśle.

Do tego dorabia się całą teorię nowej epoki w życiu Kościoła. Miano-

wicie Kościół zaniedbał dotąd wyciągnąć wniosków społecznych z nauki Ewangelii. Nasza epoka jest społeczna. Komunizm nie jest niczym innym, jak wyciągnięciem pełnych konsekwencji społecznych z katolicyzmu i jeśli nawet zmusza siłą katolików do budowania socjalizmu, to jest to zmuszanie do ich własnego zadania. W przyszłości Kościół musi skoncentrować swą główną działalność na sprawach społecznych.

Mamy więc tutaj cały program. Jest on ryzykowny, ponieważ zbudowany na jednej, co najmniej niepewnej, przesłance: zwycięstwa komunizmu w świecie. Jest ryzykowny i z innego powodu: kto zbyt śmiało zabiera się do reformowania Kościoła, bardzo łatwo może znaleźć się poza jego obrębem. Przywódcy katolików reżimowych są, o ile mi wiadomo, wierzącymi i praktykującymi katolikami. Byli nimi także Luter, macezka Kozłowska i Henryk VIII.

Zasadniczym członem tego programu jest teza zaczerpnięta, jak mi się zdaje, od lewicowych katolików francuskich, że Kościół może żyć i rozwijać się w każdym ustroju, że jak żył w ustroju feudalnym i kapitalistycznym, tak może żyć w „socjalistycznym“. Teza ta jest prawdziwa lub fałszywa w zależności od tego, co rozumiemy pod słowem, które ująłem w cudzysłów. Prawdą jest, że Kościół może żyć w każdym ustroju społeczno-gospodarczym, nawet kolektywistycznym. Fałszem jest, że Kościół może żyć w ustroju zbudowanym na wrogich chrześcijaństwu założeniach światopoglądowych. Prawda, że w kapitalizmie jest wiele elementów światopoglądowo wrogich chrześcijaństwu. Ale kapitalizm to jest ustrój powstały empirycznie, niekonsekwentny, zmienny, to nie jest realizacja żadnej doktryny. Kościół nie jest tylko organizacją, jest życiem duchowym. To życie albo przetrwa ludzi, a przez nich zmienia

treść stosunków międzyludzkich, treść ustroju, jak zmieniło Rzym i półdzikie szczepy północnej części Europy, albo zamiera. Feudalizm i kapitalizm to są nazwy sztuczne, nadane przez uczonych bardzo złożonym zjawiskom. Komunizm, to jest wiara i organizacja. Komunizmu nie można porównywać z kapitalizmem. Można go już raczej porównać z islamem. Islam także był karykaturą chrześcijaństwa, uproszczoną religią walki, z całym akcentem na praktyce. Islam zalał najstarsze i najbogatsze kraje chrześcijańskie. Chrześcijanie wschodni nie zostali przez islam wytępieni. Przeciwnie, współpracowali, przyjmowali godności (św. Jan Damascyński był synem wezyra). Chrześcijanami pod panowaniem islamu pozostali na wieki tylko prości ludzie w górach Półwyspu Bałkańskiego, którzy nie szukali współżycia ani nie zapoznawali muzułmanów z filozofią Arystotelesa, ale bronili swojej wiary uparciem, gdy było trzeba, nawet z mieczem w rękę.

Kościół jest prześladowany nie dlatego tylko, że stoi na drodze różnym zamysłom politycznym, ale dlatego, że nie może nie promieniować, nie może nie apostołować, nie może nie rozkładać fałszywych wiar. Kościół może się pogodzić z każdym systemem urządzeń materialnych, nie może zawrzeć z nikim zawieszenia broni. Nawet Bierutowi nie może obiecać, że go się nie będzie starał nawrócić. „Pluralizm światopoglądów“, o którym mówił Piasecki w Weimarze, oznaczać może tylko jedno: walkę światopoglądów. Komuniści o tym wiedzą. Ich te wywody w błąd nie wprowadzą. Ale liczą, że mogą wprowadzić w błąd część katolików.

Najistotniejsze w ruchu „społecznie postępowych“ jest to, że ten ruch „katolicki“ nie apostołuje katolicyzmu wśród pogan, lecz komunizm wśród chrześcijan, głosi walkę nie w obronie Kościoła, lecz wewnątrz Kościoła.

LEKARSTWA

— MATERIAŁY

— ŻYWNOSĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW P. C. S T O R E S

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

ZBIGNIEW ZARNOWSKI

POLONIA ARGENTYŃSKA

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej“)

Buenos Aires, w październiku

EMIGRACJA polska w Argentynie jest stosunkowo świeżej daty. Nie licząc sporadycznych wypadków jednostek lub małych zespołów, których rzuciły na ziemię argentyńską porozbiorowe burze lub wrodzoną Polakom żądza przygód, zorganizowane partie kolonizatorów przybyły na ziemię San Martina dopiero na przełomie XIX i XX wieku. Wśród bardziej znanych emigrantów wymienić należy Ignacego Domeykę, filaretę, wychowanka Uniwersytetu Wileńskiego, wybitnego geologa i profesora uniwersytetu w Santiago de Chile, generała wojska argentyńskiego Teofila Iwanowskiego, zamordowanego podczas rewolucji skierowanej przeciw prezydentowi Sarmiento, płk Chodasiewicz, odznaczony w wojnie paragwajskiej, wreszcie inż. Maciejewskiego, pioniera cukrownictwa argentyńskiego*).

Terenem pierwszego osadnictwa polskiego było Missones, prowincja wciśnięta klinem w obszar państwa brazylijskiego, położonego na terytorium kwitnącej ongiś Republiki Jezuickiej.

Misjoneńska Polonia, żyjąca zwarciem w kilku większych skupiskach, w ciężkim trudzie zdobywała sobie znośne warunki życiowe. Walka z dziewiczą puszcza i ciężkim klimatem wymagała niezwykłego samozaparcia, uporu i chłopskiego umiłowania pracy na roli, by wyjść z niej zwycięsko. Dzisiaj, po 50 latach zmagania, dzięki plantacjom „zielonego złota“ (yerba-mate, narodowy napój Południowej Ameryki), 50 hektarowa osada daje średnio 10 tys. dolarów czystego zysku rocznie, stawiając jej właściciela w rzędzie ludzi zamożnych.

Koloniści polscy wybijają się obecnie na czoło życia społecznego tej prowincji, która zgodnie z konstytucją republiki argentyńskiej, posiada szeroką autonomię i swój rząd krajowy. W roku ubiegłym ministrem skarbu w tym rządzie został p. Szychowski, pochodzący ze znanej i zasłużonej dla polskości rodziny misjoneńskiej.

Niestety z emancypacją naszego osadnika, nie idzie w parze rozwój życia polskiego. Missones posiadało do niedawna dwa czasopisma polskie, które po kilkudziesięcioletniej pracy w służbie polskiej zakończyły swój żywot. Zamarło niegdyś bujne życie or-

ganizacyjne, zanikły szkoły polskie i polskość na tym terenie wchodzi w stadium krytyczne. Wprawdzie w polskich osadach rozbrzmiewa nadal mowa polska, lecz związek z Macierzą staje się coraz bardziej luźny. Missones czeka na swego Lompę i Miarę!

Przyczyną tego stanu rzeczy jest m. i. brak polskiego duszpasterstwa. Missones poza Polakami skolonizowane jest również przez Niemców. Monopol na pracę duszpasterską na tym terenie ma wpływowy zakon niemiecki werbistów. Werbiści niechętnie patrzyli na próby akcji społecznej, prowadzonej przez nieliczne polskie duchowieństwo. Książd społecznik był szybko usuwany z parafii polskiej, na jego miejsce przysyłano zazwyczaj Ślązaka znającego wprawdzie język polski, ale czującego się raczej Niemcem, względnie lojalnego dla swych niemieckich przełożonych.

Stan powyższy nie dotyczy tylko Missones, również w Buenos Aires i jego okolicach kapłan społecznik nie był mile widziany przez władze kościelne. Rezultat jest taki, że nie mamy tu ani jednej parafii polskiej, ani jednego naprawdę polskiego kościoła. Tzw. Kościół Polski przy ul. Mansilla jest w posiadaniu werbistów, których członkiem jest również rektor Polskiej Misji Katolickiej. Nie należy się dziwić, że wywołuje to wszystko duże rozgoryczenie wśród emigracji i zobojętnienie w sprawach wiary.

Jak dotąd, nie widać zasadniczej zmiany, mimo że kilku młodych b. polskich kapelanów wojskowych stara się smutny stan rzeczy naprawić.

Od stolicy odległe Missones, jest jedynym polskim terenem osadnictwa rolnego w Argentynie. Poza nim prowincjonalne skupiska polskie o charakterze rzemieślniczo-robotniczym znajdują się w Patagonii (Comodoro Rivadavia, złoża naftowe), w Cordobie, Mendozie, Santa Fe i Rosario. Wszędzie w tych miastach są czynne organizacje polskie, posiadające własne Domy Polskie i przejawiające dość ruchliwe życie społeczno-kulturalne. Centrum życia polonijnego znajduje się jednak w Buenos Aires. Tu też w głównej swej masie skupiła się emigracja powojenna (około 20 tys. osób). W przeciwieństwie do robotniczej emigracji zarobkowej z okresu niepodległości, zajęła ona silną pozycję w tutejszym społeczeństwie. Kilkudziesięciu zdolnych inżynierów objęło wysokie stanowiska państwowe, wyrabiając sobie uznanie władz argentyńskich. Jeden z nich, inż. Kiciński, szef

budowy linii wysokiego napięcia w upaństwowionych Zakładach Siemensa, dał zatrudnienie kilkuset Polakom, stając się prawdziwym opiekunem stawiającego pierwsze kroki w tym kraju emigranta. Nie był to jednak altruizm, gdyż pracownik polski jest na ogół ceniony i poszukiwany na rynku pracy.

Argentyna jest obecnie w pełni rozwoju. Początek jego datuje się stosunkowo niedawno, bo od 1944 r., roku rewolucji peronistycznej. Z państwa poddanego wszechstronnej eksploatacji kapitału międzynarodowego (głównie północno-amerykańskiego i brytyjskiego), staje się państwem coraz bardziej niezależnym gospodarczo.

Rząd Perona upaństwowił lub poddał ścisłej kontroli szereg głównych gałęzi gospodarki narodowej, jak koleje, banki, kopalnie, przemysł naftowy, scentralizował w swym ręku eksport i import towarowy, zakazał wywozu walut, zaprowadził nowoczesne ustawodawstwo robotnicze. W ramach planów pięcioletnich intensywnie forsuje inwestycje zmierzające do podniesienia produkcji rolnej, przemysłowej, rozbudowy transportu i dróg komunikacyjnych, mających zasadnicze znaczenie dla życia gospodarczego Argentyny.

W pierwszych latach rządów peronistycznych Argentyna przeżywała wysoką koniunkturę gospodarczą, z której nie omieszkła skorzystać tzw. stara emigracja, awansując z klasy robotniczej do rządu warstwy średniej, posiadającej własne domy, warsztaty pracy, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, niejednokrotnie zajmujące poważną pozycję i przynoszące znaczne dochody swym właścicielom.

Nowa emigracja na ogół urzędzona jest wcale dobrze. Większość doszła już, dzięki niezwykle dogodnym warunkom długoterminowego kredytu, do własnych „chalet“.

Duży procent posiada prosperujące warsztaty lub sklepy, kilku doszło do milionowej fortuny. Polacy z nowej emigracji dominują nawet w jednej z dziedzin produkcji, jest nią wytwórczość i zbyt wyrobów z plastiku.

Standart życiowy nowego emigranta równa się w skali porównawczej poziomowi życia wyższej warstwy urzędniczej w Polsce niepodległej. Dla przykładu kilka danych przeciętnej skali zarobkowej: kilo mięsa — 1 godz. pracy, kilo cukru — ½ godz., litr wina ½ — 1 godz., buty — 2 dni, ubranie — 10 dni pracy. Pracując, a o pracę

* Wyczerpujące dane o emigracji polskiej z lat 1812—1900 znaleźć można w źródłowej pracy Stanisława Fizyka „Los Polacos en la Republica Argentina“, Buenos Aires 1944, stron 370.

względnie łatwo, żyć można dostatnio, natomiast oszczędności w przeliczeniu na dolary są małe wskutek niskiego kursu waluty miejscowej (dolar na czarnym rynku 25 pesos = zarobek pół dnia). Nadmienić należy, że wynagrodzenie robotnicze niewiele się różni od pensji urzędniczej, robotnik wykwalifikowany (majster) z reguły zarabia więcej od urzędnika.

Buenos Aires, wbrew zachęcającej nazwie ma klimat bardzo uciążliwy i szkodliwy dla zdrowia. Niezmiernie duża wilgotność, wysokie ciśnienie i częste zmiany temperatury wpływają ujemnie na zdrowie. W Buenos Aires nie widuje się czerstwych staruszków, przeciętna wieku życia jest stosunkowo niska. Nagminne są choroby serca, wątroby i żołądka, rak czyni spustoszenie. Ujemny stan zdrowotności mieszkańców jest przedmiotem poważnej troski dla rządu argentyńskiego, który nawet sprowadzał ekspertów zagranicznych, by znaleźć środki zaradcze.

Argentyna na swym olbrzymim obszarze posiada wiele pięknych okolic o doskonałym klimacie (Bariloche, Rio Negro, Cordoba), zbliżonym do klimatu Włoch północnych. Polacy jednak wzorem Żydów wolą niezdrowe „ghetta“, niż życie w pojedynkę w zdrowych miejscowościach. „Ghetto“ polskie w Buenos Aires jest zresztą przyjemne, skupia się ono obecnie w nabytym i przerobionym wysiłkiem całego społeczeństwa reprezentacyjnym Domu Polskim, centralnej siedzibie Związku Polaków, skupiającym życie kulturalne i towarzyskie kolonii.

Stały teatr pod dyrekcją Kazimierza Krukowskiego, chór męski im. Fryderyka Chopina z dyrygentem Adamem Dylągiem, zespół baletowy Eli Niewiadomskiej, teatr dla dzieci „Baj-Baju“ wprowadzają atmosferę zbliżoną tej jaką żyliśmy w kraju. Kilka namiętności organizacji różnego typu pozwala wyżywać się w pracy społecznej, walczyć o fotele prezesowskie, tworzyć fronty i frondy wyborcze, nastroje „groźnych walk“, których epilogiem jest staropolskie „kochajmy się“ przy stylowym bufecie pięknej sali restauracyjnej Domu Związkowego. Znają się tu wszyscy na wylot, a chociaż plotkują, dąsają lub kłócą, wzajemnie się wspomagają i lubią. Wprawdzie zorganizowanych i czynnych Polaków jest stosunkowo niewielki odsetek, ale stanowią oni element rzeźbiący oblicze Polonii argentyńskiej.

★

Oddalenie od kraju i centrów życia politycznego emigracji sprawia, że stosunek Polonii argentyńskiej do spraw polskich jest wybitnie uczuciowy. Więzią utrzymującą żywe uczucia patriotyczne jest głęboki sentyment

do ziemi ojczyściej. Wszelka akcja zmierzająca do rozbijania narodowej spójni społeczeństwa emigracyjnego lub obniżająca powagę imienia polskiego spotyka się z miejsca z negatywną postawą. Na tym podłożu zrodziła się powszechna wola żądania od kierowników polskiego życia politycznego zgodnej współpracy dla dobra sprawy polskiej. Sejmiki polonijne od lat domagały się w sposób zdecydowany scalenia politycznego emigracji, stosując na własnym terenie pewnego rodzaju „treuga dei“ w zakresie różnic ideologicznych.

Akcję zjednoczeniową przyjęto niemal z entuzjazmem, postępy jej śledzono z najwyższym zainteresowaniem wierząc, że zakończy ona wreszcie okres impasu w jakim znalazła się sprawa polska w okresie nieszczęsnej kadencji prezydenta Zaleskiego. Brutalna walka wypowiedziana przez p. Zaleskiego Aktowi Zjednoczenia, wstrząsnęła do głębi tutejszym społeczeństwem. Złamanie zaś uroczystego zobowiązania ustąpienia 9 czerwca, niskie, obniżające osobistą godność człowieka małostkowe krętaństwa zdyskwalifikowały moralnie p. Zaleskie-

go w oczach nawet najbardziej zagorzałych legalistów. Nic też dziwnego, że doroczny sejmik Polonii argentyńskiej odbyty 28 i 29 czerwca br., odgrodził się od niego popierając jednomyślnie Komisję Porozumiewawczą stronnictw podpisanych pod Aktem Zjednoczenia, oraz domagał się objęcia urzędu Prezydenta R.P. przez gen. Sosnkowskiego i niezwłocznego wyłonienia rządu jedności narodowej.

Zgodnie z tymi rezolucjami nowoobrane władze Związku Polaków, z płk inż. S. Śliwińskim na czele poparły bez zastrzeżeń Tymczasową Radę Jedności Narodowej, Radę Trzech i Egzekutywę.

Ostatnio głośnym echem odbiło się publiczne wystąpienie rzecznika grupy „zamkowej“ p. Mirosława Arciszewskiego, który w sposób niebywale gwałtowny potępił całą emigrację polską z racji jej postawy w stosunku do p. Zaleskiego. Do nietaktów p. M. Arciszewskiego społeczeństwo polskie jest już przyzwyczajone, nie jest ono popularny wśród emigracji i dlatego też stoi od dawna z dala od życia polonijnego.

Z NOTATNIKA MUZYCZNEGO

OSTATNI miesiąc w Londynie obfitował w występy artystów polskich. Mieliśmy dwa koncerty Jana Kiepury i jego żony Marty Eggerth, 26 września i 3 października; koncert w Albert Hallu 11 października, na którym przybyły niedawno z kraju Andrzej Panufnik wystąpił jako dyrygent i jako kompozytor, a Witold Małcużyński jako solista; wreszcie 18 i 21 października grał w Wigmore Hallu Adam Kapuściński. W międzyczasie Panufnik dyrygował orkiestrą w Royal Festival Hallu, gdzie w programie wykonany został między innymi jego „Nokturn“.

Oba koncerty Kiepury i Marty Eggerth odbyły się przy wypełnionej sali. Mimo posiadanej reputacji, wielka sala Albert Hallu jak najmniej nadaje się do koncertów w ogóle, a do występów artystów śpiewaków w szczególności. Nazwano ją już dowcipnie ujeżdżalnią. Nadaje się ona znakomicie na zawody bokserskie. Organizowanie natomiast koncertów jest w niej dużym ryzykiem i kryje wiele nieprzyjemnych niespodzianek, zwłaszcza dla tych co nie są z jej fenomenami akustycznymi obznajmieni. Obserwując Kiepurę, odniosłem takie właśnie wrażenie. Doświadczony i dobrze znający Albert Hall, gdyż często w nim śpiewa, Gigli stoi na estradzie w jednym miejscu, pozwalając sobie na nieznaczne zaledwie ruchy. Tymczasem Kiepura, zgodnie ze swoim stylem i przyzwyczajeniami, ciągle zmieniał pozycje. Z powodu fatalnych właściwości akustycznych sali takie wychylenie się spod baldachimu akustycznego, szpecącego dodatkowo brzydką salę, powodowało przykre skutki, tłumiąc głos bądź wywołując jego odbicie się. Wskutek tego słuchacz odbierał często głos bezpośrednio z estrady i, obok tego, w postaci spóźnionego echa, odbity przez wadliwie skonstruowane ściany sali. Tego rodzaju niesynchronizowany odbiór tonów był prawdziwą męczarnią dla znawców i powodem krytyki niewinnego temu śpiewaka przez laików. Dodać należy, że i wyposażenie sali nie stoi na poziomie. Pamiętam, jak na jednym z koncertów Małcużyńskiego żałośnie dźwięczały pozostawione na estradzie pulpity metalowe. Obecność części metalowych na estradzie jest sprzeczna z powszechnie stosowaną w Europie regułą.

Mimo to wszystko, Kiepura nie zawiodł. Chociaż upłynęło 15 z górą lat od koncertów w wolnym kraju, posiada on w dalszym ciągu silny i ładnie brzmiący głos. Operuje nim z większą już rozważą i ekonomią. W szczególności pięknie, jak zawsze, wykonał arię z „Marty“ Flotowa i Jontka z „Halki“. Pokazał również znakomitą technikę w humorystycznej „Laughing Song“ i we wspólnie z Martą Eggerth wykonanym „Rondo à la Turque“ Mozarta. Marta Eggerth czarowała swym srebrnym głosem jak dawniej. Szcze-

...

gólnie pięknie wykonała „Serenadę“ i „Ave Maria“ Schuberta oraz miniaturki głosowe węgierskich kompozytorów Bartoka i Hubaya. Osobiście wolałbym, aby w programie nie łączono lekkiej muzyki z poważniejszą, ale jest to kwestia stylu wykonawców i, być może, wpływu Ameryki. Całość była urozmaicona i publiczność przyjmowała wykonawców owacyjnie. Również owacyjnie przyjmowano ich na ulicy, gdzie parotysięczny tłum domagał się dalszego śpiewu. Kiepura dawnym zwyczajem odśpiewał z samochodu, po drugim koncercie, arię z „Mannon“.

Koncert z udziałem Panufnika i Małcużyńskiego był dużym przeżyciem artystycznym*). O Małcużyńskim nie potrzeba pisać, gdyż znany on jest powszechnie jako pianista wirtuoz pierwszej klasy. Wykonanie koncertu fortepianowego F-mol Chopina potwierdziło tylko panującą o nim opinię.

Niestety należy się tu przykre słowo części publiczności, która w krótkiej przerwie między pierwszą a drugą częścią koncertu wyrwała się z oklaskami. Świadczy to niestety o słabym wyrobieniu muzycznym. Nie ma zwyczaju przerywania koncertu oklaskami. Wie o tym dobrze mało muzykalna, ale znająca muzykę publiczność miejscowa. Część pierwsza koncertu Chopina jest jakby wprowadzeniem do części drugiej, głównej. Stwarza ona nastrój do pięknej i podstawowej części drugiej. Oklaski zburzyły nastrój. Wyraźnie zakłopotany Małcużyński, po chwili wahania, wstał aby ukłonić się publiczności. Po tym incydencie Panufnik przezornie zatarł przejście od części drugiej do trzeciej koncertu, zrywając orkiestrę do rytmów mazurkowych końca koncertu, zanim amatorzy klaskania spostrzegli się, że jest przerwa. Tym dziwniejsze jest to klaskanie nie na czasie, ponieważ w programie wyraźnie było napisane, że koncert Chopina ma trzy części.

Całość wieczoru, prócz koncertu fortepianowego Chopina, składała się z uwertury „Euryanthe“ Webera, „Divertimento“ Janiewicza zorkiestrowanego przez Panufnika, „Niedokończonej symfonii“ Schuberta i „Uwertury tragicznej“ Panufnika. Zapewne z powodu emigracji Janiewicza do Anglii, kompozytor ten nie był znany w Polsce i nawet obszerna „Historia muzyki“ Reissa nic o nim nie wspomina.

*) Koncert zorganizowany był przez Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii na rzecz dzieci polskich i obaj artyści występowali bezinteresownie. Przybywających z kontynentu pp. Małcużyńskich witała na dworcu delegacja dzieci — Ewa Harasimowiczówna i Jacek Archutowski wzięli kwiaty.

Odegrany utwór jest zbiorem kilku drobnych kompozycji kameralnych, ze smakiem zorkiestrowanych przez Panufnika. Daje się odczuć wpływ Mozarta, którego Janiewicz był przez pewien czas uczniem. Osma „Niedokończona“ symfonia Schuberta znalazła nowy wyraz w interpretacji dyrygenta.

„Uwertura tragiczna“ odbiegła całkowicie od nastrojowej, spokojnej reszty programu. Zarówno treść jak i forma jej wytworzyły nagły kontrast, napinając nastrój sali do stanu, któremu autor dał nazwę w tytule. Kontrast ten uwidocznił się i w samym utworze, gdzie słyszało się coś w rodzaju dalekiego, błagalnego chóru oraz równocześnie napięcia i rytm bitwy. Efekty są wstrząsające. Ich realizm powodował, że zrozumiała je cała bez wyjątku publiczność, przeżywając wespół z autorem tragiczne przeżycia lat wojennych. Chociaż kompozycja mogłaby być zaliczana do typu utworów opisowych, wykracza daleko poza tego rodzaju utwory innych kompozytorów. Pomimo nowoczesności, odbiega ona daleko od tzw. współczesnej muzyki swoją prawdą, napięciem artystycznym i logiką.

Kompozytor zarówno w tym utworze, jak i w odegranym poprzednio w Londynie „Nokturnie“ wydatnie różni się od większości współczesnych kompozytorów górując nad nimi talentem i umiejętnością osiągnięcia walorów kompozycyjnych, operując barwami muzycznymi w sposób wybitny. Stosowanie unisona szeregu instrumentów, efekty instrumentów drzewnych i perkusji dają utworom Panufnika potężny koloryt. Używa go ze smakiem, unikając wszelkich tanich efektów. Jako kapelmistrz wprowadził na tutejszą estradę koncertową świeży, kontynentalny powiew. Wymaga od orkiestry dodatkowych wysiłków i życia, odbiegając tym od pedantycznej i pompatycznej manieri tutejszych dyrygentów. Tego rodzaju zadanie dla kapelmistrza nie było łatwe. Zmuszał on orkiestrę do porzucania utartego szablonu, co, niewątpliwie bez jego winy i z powodu nielicznych prób, nie zawsze się udawało. „London Symphony Orchestra“ — zdaniem moim — nie dorównuje „London Philharmonic Orchestra“ i lepiej byłoby, gdyby dyrygował on tą ostatnią, której współzałożycielem był uwzględniony w programie Janiewicz. „Nokturn“ Panufnika był lepiej niż w Londynie wykonany 21 października w sali Théâtre des Champs Elysées w Paryżu przez orkiestrę francuskiego radia podczas festiwalu Centrum Dokumentacji Muzyki Międzynarodowej.

Adam Kapuściński jest nową siłą na gruncie londyńskim. Jako muzyk i kompozytor ma wszakże poważny dorobek sięgający w lata przedwojenne. Po wybuchu wojny był deportowany

do Rosji. W 1942 r. znalazł się w Persji. Na prośbę szacha pozostał w Teheranie. Mianowany profesorem konserwatorium uczył jednocześnie gry na fortepianie na dworze. Jedną z jego uczennic była siostra szacha, księżniczka Schams-Pahlevi. Od trzech lat Kapuściński przebywa w Paryżu. Obecnie udał się on na dłuższe tournée po Europie i Ameryce. Dwa koncerty w Wigmore Hallu zawierały ogromny co do rozpiętości program: od Bacha, poprzez klasyków i romantyków aż do muzyki współczesnej. Pianista odegrał również swoje, ładne w treści i formie, utwory. Szkoda, że na sali nie było zbyt wiele publiczności. Również mało było jej na koncercie Panufnika i Małcużyńskiego w Aibert Hallu**). Trochę winy jest i w tym, że wspomniane koncerty odbyły się niemal w jednym czasie, ale winna jest i publiczność polska, niedostatecznie rozumiejąca wartości kulturalne osiągnięte przez muzykę i konieczność popierania narodowej sztuki.

H.

***) Organizatorzy nie dopilnowali szczegółów. Redakcja nasza np. nie była proszona ani na konferencję prasową, ani nie otrzymała biletu recenzyjnego.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

OBALONE WYWODY

Stanisław Stroński: **BIAŁY ORZEŁ W KORONIE Z KRZYŻEM**. Veritas. Londyn 1954. Stron 40. 21 ilustracji. Cena 3/-.

Sprawa przywrócenia krzyża w godle państwowym polskim znajduje się w tej chwili na stole obrad komisji Rady Jedności Narodowej. Sprawa ta jest w gruncie rzeczy bardzo prosta. Krzyż znajdował się na koronie orla państwowego przed rozbiorem, w okresie rozbiorowym i w urzędowym godle odbudowanego państwa polskiego. Został z tej korony usunięty dekretem rządu Bartla (w którym ministrem był A. Zaleski), co wywołało wówczas stanowcze, ale bezskuteczne protesty społeczeństwa katolickiego.

Tę prostą sprawę usiłuje się zaciemnić, odkąd Akcja Katolicka upominać się zaczęła u prezydenta o przywrócenie usuniętego krzyża. Ówczesna Rada Narodowa odesłała sprawę, z trudnych do zrozumienia motywów, do Towarzystwa Historycznego. Towarzystwo to, a raczej jego prezes gen. Kukiel, orzekło, że orzeł w koronie z krzyżem był „schyłkowy“ i „stanisławowski“, że przywrócenie go wymagałoby zmiany kształtu korony, co nie pasowałoby do „zygmuntowskiego“ stylu obecnie obowiązującego wzoru.

Te właśnie historyczne wywody zwała w swojej broszurze prof. Stroński,

dowodząc dokumentami i ilustracjami, że orzeł zygmunowski miał koronę z krzyżem tak samo jak stanisławowski i że krzyż miała korona koronacyjna polska od czasów Łokietka.

Broszura jest odbitką cyklu ilustrowanych artykułów w „Życiu“.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

O SOBIE SAMYM

I. Trojan: **LIBERUM VETO PRZECIWI JEDNOŚCI NARODOWEJ.** Londyn 1954. Stron 16. Cena 1/-.

Powódz niewybrednej bibuły, jaką otoczenie Zaleskiego usiłowało zalać emigrację, wywoływać zaczyna reakcję w postaci literatury polemicznej ze strony Jedności Narodowej. Po wspomnianej już przez „Myśl Polską“ broszurze p. Stahla ukazała się obecnie popularniejsza i znakomicie uargumentowana broszura „Liberum veto przeciw jedności narodowej“ podpisana pseudonimem I. Trojan, w którym wolno chyba dopatrzeć się anagramu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (TRJN). Na 16 stronach zestawiono cytatami z własnych wypowiedzi Zaleskiego i Mackiewicza wszystko, co przemawia przeciw nim, a za Radą Jedności. Zestawienie tych cytat jest istotnie miażdżące. Najbardziej może interesujące są cytaty pozytywne: Mackiewicza pochwały stronnictw i ludzi Zjednoczenia, pisane przed niedawnymi laty, a także zdumiewająco szczery jego sąd o sobie samym.

Komentarz jest bardzo zwzięły, jasny i ostry, ale nie wulgarny.

STANOWISKO POLONII

Rada Naczelna Kongresu Polonii Amerykańskiej w czasie swej ostatniej sesji w Waszyngtonie w dniach od 10 do 12 października powzięła szereg uchwał o charakterze zasadniczym. Rezolucja w sprawie zjednoczenia politycznego emigracji uchwalona przez Radę Naczelną brzmi jak następuje:

„Podtrzymując nakreśloną przez trzy kolejne konwencje Kongresu Polonii Amerykańskiej zasadę niewłączenia się bezpośrednio w działania polityczne polskiego uchodźstwa wojennego, Rada Naczelna Kongresu oczekuje ostatecznego sfinalizowania w najbliższej przyszłości wynikającego z inicjatywy gen. Kazimierza Sosnkowskiego i opartego o legalizm Aktu Zjednoczenia Narodowego, podpisanego w dniu 14 marca 1954 r. przez wszystkie stronnictwa polityczne i wszystkie organizacje społeczne polskiego obozu niepodległościowego. Wszelka dalsza zwłoka w pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia Narodowego wyrządza niepowetowane szkody sprawie polskiej w wolnym świecie.

Gra na zwłokę i egoizm jednostek, nie doceniających powagi chwili jaką przeżywamy, powinny ulec woli zjednoczenia wszystkich niepodległościowych sił polskich do skutecznej walki o sprawę polską i do zespolenia w jeden nurt uchodźstwa wojennego i emigracji polskiej“.

Przypomnieć należy, że zjazd Rady Naczelnej Kongresu miał się odbyć przed kilku miesiącami, ale został odłożony po to właśnie, aby umożliwić emigracji politycznej zakończenie prac zjednoczeniowych. Uchwała w tej sprawie przyjęta przez zarząd Kongresu mówiła m. i.: „Padliśmy ofiarą optymizmu, wiary, że na zjeździe tym dokonamy czegoś, na co Polska i społeczeństwo polskie na uchodźstwie czekało, na uroczyste ogłoszenie pojednania nie tylko grup politycznych w Londynie, ale i całego wychodźstwa i Polonii, z nadzieją odpowiedniego przedstawienia tego faktu władzom Stanów Zjednoczonych... Nieoczekiwane następstwa w Londynie wytrąciły nam z rąk broń, jakiej mieliśmy użyć. Zniweczono krótkowidzstwem i małością wszystkie nasze przygotowania i plany. Przyjęliśmy podpisane w Londynie 14 marca umowy zjednoczenia za fakt dokonany i byliśmy przekonani, że przed zapowiedzianym na 9 czerwca ustąpieniem prezydenta Zaleskiego nastąpi zamianowanie gen. Sosnkowskiego następcą Prezydenta Rzeczypospolitej“.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Londynie, 23 i 24 października odbyła się konferencja kierowników Kół, referentów organizacyjnych i mężów zaufania Stronnictwa Narodowego z Wielkiej Brytanii, zwołana przez Wydział Wykonawczy wielkobrajtyjski.

Znaczna część konferencji poświęcona była sprawozdaniom kierownictwa Kół i omówieniu bieżących zadań organizacyjnych, dokonane przez członka Wydziału Wykonawczego p. J. Rożdżyńskiego. Sprawy Skarbu Narodowego zreferował p. A. Sier. Zebrani wysłuchali następnie referatów min. Z. Berezowskiego o sytuacji międzynarodowej i prez. T. Bieleckiego o sprawach wewnątrzpolitycznych. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Podsumowanie głosów przedstawicieli jednostek terytorialnych Stronnictwa wskazuje na dalszy poważny rozwój organizacji i wpływów SN w Wielkiej Brytanii oraz zdecydowaną wolę realizowania celów, jakie Stronnictwo sobie zakreśliło. Obradom przewodniczył p. J. Werner, prezes Wydziału Wykonawczego.

W przerwie między obradami spożyto wspólny posiłek.

★

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zainicjowała szereg zgromadzeń publicznych w Wielkiej Brytanii dla umożliwienia społeczności polskiej zabrania głosu w sprawach zjednoczenia narodowego.

Na zgromadzeniach przemawiają przedstawiciele stronnictw i ugrupowań wchodzących w skład Rady Jedności Narodowej. Z członków Stronnictwa Narodowego dotychczas przemawiali w Wolverhampton i Bradfordzie p. Z. Stypulkowski, w Manchesterze p. J. Werner, w Birminghamie p. A. Dargas.

Rezolucje podejmowane na zgromadzeniach wyrażają całkowite zaufanie dla Rady Trzech jako zwierzchniego organu państwowego w okresie kryzysu i udzielają pełnego poparcia Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej oraz Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego.

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE ŻYWNOŚĆ — LEKARSTWA

T a n i o — S z y b k o — P e w n i e
wysyła do Polski

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).